

o przebytej przezeń operacji przed wojną, zapragnął namacalnie się przekonać o sposobie wykonania interesującej operacji żołądka. Zoperował natychmiast zdrowego w gruncie rzeczy człowieka, otworzył żołądek, obejrzał sobie ślady dawnej operacji i zaszył cięcie na nowo. Oczywiście nieszczęsny pacjent Polak, który w naiwności swojej sądził, że otrzyma lżejszą pracę, zmarł w następstwie tego zabiegu po 15 dniach.

Trudno przytaczać fakty podawane przez wszystkich niemal autorów. Z nich powstaje obraz tej hańby ludzkości, jaką stanowiły obozy koncentracyjne.

A jednak z tych wszystkich piętnem prawdy znaczących relacyj wyłania się postać człowieka. Człowieka gnębionego przez wszy i choroby, może więcej jeszcze przez moralne poniżenie godności ludzkiej; człowieka, który mimo tych wszystkich koszmarnych warunków trzyma się wiarą w supremację ducha, w zwycięstwo nie tylko militarne, ale i zwycięstwo dobra nad złem — i ta wiara daje mu siłę do przetrwania.

Wspomnieć tu należy o silnym nurcie życia religijnego w obozach koncentracyjnych mimo brutalnych prześladowań duchowieństwa, mimo drastycznego tępienia wszelkich przejawów kultu religijnego. Dużą rolę odegrali tu zwłaszcza księża francuscy, spowiadając i komunikując więźniów, udzielając im pociechy religijnej w tajemnicy nie tylko przed władzami obozowymi, ale z obawy „donosu“ — i przed współwięźniami.

Dobrze się też stało, że znalazły się w jednej z relacji nazwiska tych ludzi, którzy w kaźni Buchenwaldu tak doniosłą odegrali rolę, że niemal nimbem świętości byli otoczeni; byli to: Père Leloir i Père Georges (ks. G. Stenger z Metz).

Dlatego książka ta ma nie tylko wartość dokumentarną, ale zarazem jest to świadectwo mocy ducha ludzkiego. Rozsiane po całej książce przykłady wyższości kultury duchowej ofiar przy bezprzykładnym sadyzmie katów, świadczą wymownie o tych wartościach ludzkiego ducha i charakteru, których najperfidniejsze, najbrutalniejsze metody nie złamią.

*St. M. Sawicka*

Václav Žáček: Čechové a Poláci roku 1848. Studie k novodobým stykům česko-polským. Část 1. V Praze 1947. S. 318. (Práce Slov. ústavu v Praze sv. 22).

Wśród tylu publikacji wywołanych setną rocznicą wiosny ludów książka doc. Žáčka zajmie z pewnością porządne miejsce. Nie jest to kompilacja cudzych studiów, lecz rzecz oparta na własnych poszukiwaniach archiwalnych. Autor nie tylko wyzyskał materiały kryjące się w bogatym archiwum Min. Spraw Wewnętrznych w Pradze, w analogicznym archiwum w Wiedniu, ale bardzo dokładnie zapoznał się z zawartością archiwów

polskich, a więc ze zbiorami Muzeum Czartoryskich w Krakowie, zbiorami rapperswileckimi i batignolskimi w Warszawie, ze zbiorem Batowskiego w Bibliotece Baworowskich we Lwowie, ze zbiorami Ossolineum i Biblioteki Jagiellońskiej. Laika zaskoczyć musi fakt, ile historyk zawdzięcza archiwom policyjnym. Jakieś bileciki, listy, notatki, które właściciel prędzej czy później wrzuca do pieca, jeżeli wpadną w ręce policji, stają się pieczołowicie chowanym „dowodem rzeczowym“. Do nich dochodzą rezultaty obserwacji, rewizyj, przesłuchań, rozprawy sądowej. Odbija się w nich, co prawda trochę jak w krzywym



zwierciedle, ukryty nurt zdarzeń. Te wykrzywienia stara się autor oczywiście wyprostować w oparciu o pamiętniki, publicystykę ówczesną i utwory literatury pięknej. Niejedno ze źródeł przez Żaczka wyzyskanych padło w czasie wojny ofiarą płomieni, toteż jego książka będzie o pewnych wypadkach jedynym informatorem.

Książkę czyta się z zainteresowaniem. Nieraz ma się wrażenie, jakby mowa była o stosunkach współczesnych. Te same sprawy: np. możliwości współpracy polsko-czeskiej. Czesi są „naturalnymi sojusznikami Polski, z którą będą prawdopodobnie dzielić dalsze losy. Z połączenia obu narodów powstałby twór, w którym by oba narody służyły sobie wielkimi korzyściami: Polska by dała Czechom porty morskie, konieczne dla każdego wielkiego państwa, Czesi by pomogli Polsce rozwiniętym przemysłem swej ziemi“ — oto streszczenie ówczesnego artykułu Francuza Rogera.

Oczywiście stale się przewija zagadnienie współpracy słowiańskiej.

Autor jakby się liczył z tym, że jego książkę będą czytać nie tylko specjaliści, toteż troszczy się o obszerne podmalowanie tła, zwłaszcza w obozie polskim. Pierwszy rozdział opisuje stosunki na emigracji; Polak znajdzie tu dobrze sobie znane postacie Lelewela, Mochnackiego, Dwernickiego, Czartoryskiego, Towiańskiego, liczne polskie emigracyjne zrzeszenia. Następny rozdział przedstawia polskie poglądy na ideę słowiańską; autor omawia tę drażliwą sprawę z unikiem i taktem. Trzeci z kolei rozdział przenosi czytelnika do Czech, opisując reakcję Czechów na powstanie 1830 r. i przyjęcie polskich emigrantów w Czechach. Rozdział czwarty dotyczy wpływu polskiego ruchu rewolucyjnego na Czechów. Okazuje się z niego, że ruch ten, tak w samej Polsce różnie oceniany, korzystnie oddziałał na organizowanie się i krysta-

lizację politycznej myśli czeskiej. Na pierwszy plan wysuwają się postacie Kampelika, Riegera, a zwłaszcza Zacha, przez dłuższy czas agenta w służbie Czartoryskiego. Rozdział piąty i ostatni nosi tytuł „Wzajemne spotkania i sądy“. Nie chodzi tu więc o ruchy konspiracyjne. Omówione są kontakty wybitniejszych Polaków, przede wszystkim uczonych: Skrzypeckiego, J. S. Bandtkiego, Mickiewicza, Hubego, W. A. Maciejowskiego, Helcla, Pola, Bentkowskiego, Wiszniewskiego, Cybulskiego, Jerzego Lubomirskiego. Wszyscy oni znosili się najczęściej z Hanką, który jako odkrywca Rękopisów bardzo pociągał uwagę Polaków. Nie pominął też autor spraw związanych z pobytem Czechów w Polsce, zwłaszcza w roli urzędników austriackich. Wzajemne opinie, które na tym gruncie wyrosły, były cierpkie. Na ogół ci urzędnicy nie cieszyli się sympatią Polaków, ale też odwrotnie, sąd Czechów o społeczeństwie galicyjskim wypadł ujemnie. Autor porusza te sprawy szczerze a obiektywnie. Ciekawym uzupełnieniem tego rozdziału byłaby charakterystyka urzędnika-Czecha, jak go widzimy w polskiej literaturze pięknej (Łoziński, Lam).

Specjalnie szeroko omówione są poglądy Čelakovskiego, profesora slawistyki w uniwersytecie wrocławskim (ocena studentów Polaków i ich wpływ — negatywne), Kollara, Karola Hawliczka i Edmunda Chojeckiego. Z uśmiechem czyta się dzisiaj, jak to Kollar umieścił w piekle słowiańskim (w utworze poetyckim) Mickiewicza, a w niebie cara Mikołaja.

Treść omawianego tomu jest dopiero przygotowaniem tła dla części właściwej, mianowicie stosunku Polaków i Czechów w pamiętnym roku 1848. Należy sobie życzyć, aby ten dalszy ciąg rychło dostał się w ręce czytelników. Wraz z dawniejszą książką Żaczka „Echa polskiego powstania



1863 r. w Czechach" (Prace Sl. ústavu sv. 14) ogarnie on spory kawał naszej wspólnej historii.

*Stanisław Urbańczyk*

*Krandżalow Dymitr: Valovete v Dobrudża i Besarabija i prabułgarska teorija (Wały graniczne w Dobrudży i Bessarabii a teoria protobułgarska). Sofia 1943. Godiszcznik na Universiteta Sv. Kliment Ochridski — Sofia, Istoričko-Filologiczeski Fakultet, tom XXXIX, str. 167.*

Do zagadnień, które od dawna żywo było dyskutowane w nauce, i to nie tylko bułgarskiej, należy niewątpliwie kwestia chronologii granicznych wałów obronnych, istniejących na terenie Bessarabii oraz Dobrudży. Dyskutowano ich przedrzymskie, rzymskie oraz protobułgarskie pochodzenie. Przyjmowano też ewentualność, że część z nich wzniesli Goci (Uhlig). Sprawa jest o tyle bardziej skomplikowana, że w niektórych miejscach, jak np. w Dobrudży na odcinku Dunaj — Morze Czarne, na wysokości miejscowości Černavoda-Costanza stwierdzono aż trzy rzędy takich wałów. Jeden z nich jest kamienny i pochodzi niewątpliwie z okresu panowania na tym obszarze rzymskiego imperium. Niejasne jest natomiast pochodzenie i przeznaczenie jednej z dwóch linii wałów ziemnych. Rozwikłaniu tych właśnie kwestii poświęcona jest wyżej wymieniona rozprawa znanego historyka bułgarskiego prof. Uniwersytetu Sofijskiego, dra Dymitra Krandżalowa. Autor poddaje w pracy tej ponownej analizie wszystkie dotychczasowe teorie na temat pochodzenia wspomnianych wałów. Najwięcej, rzecz jasna, poświęca uwagi koncepcji niektórych uczonych bułgarskich, zapoczątkowanej przez Škorpila, jakoby urządzenia te były dziełem Protobułgarów. Pomysł ten

poparty został częściowo przez archeologa węgierskiego G. Féhera szczególnie w pracy wydanej w 1931 r. Uległ on jednak u niego w latach późniejszym mojfikacjom.

Teoria o bułgarskim pochodzeniu tych wałów opierała się na trzech głównych przesłankach, a mianowicie natury topograficznej, źródłowej oraz konstrukcyjnej. Moment topograficzny Krandżalow odrzuca kategorycznie, gdyż wały wzdłużne nie otaczają bynajmniej królestwa bułgarskiego ze wszystkich stron (pomijając oczywiście morze). Nie przemawia też, zdaniem jego, za tą tezą fakt, iż wały przebiegają w tych okolicach, gdzie znajdowała się granica pierwotnego królestwa bułgarskiego. Autor bowiem stwierdza, że w pierw należałoby udowodnić, że wały te powstały istotnie dopiero w okresie przyjscia w te strony Bułgarów, a nie w latach wcześniejszych. Ryzyko takiego sformułowania, jakie dawniej w nauce bułgarskiej było modne, jest tym większe, iż próbne prace wykopaliskowe przedsięwzięte głównie przez Schuchardta wykazały, iż mają one znacznie wcześniejszy rodowód aniżeli z VI czy VII wieku po Chr. Niewielką też wagę w tym względzie mają, zdaniem Krandżalowa, źródła pisane. Z nich ujemnie wyraża się o możliwości czerpania argumentów z takiego źródła, jakim jest al-Masudi. Podobnie nie wystarczają dane wzięte z konstrukcji wałów, a mianowicie zastosowanie łąwy obronnej, która według Krandżalowa bynajmniej nie jest charakterystyczna dla budowli obronnych protobułgarskich. (Porównaj tu specjalny artykuł Krandżalowa na ten temat w Izvestia na Bałgarskija Archeologičeski Institut, r. XV, str. 37—50). W konkluzji autor dochodzi do wniosku, że wały były budowane w różnych odcinkach czasowych. Wały